NUMER 36. DNIA 3. WRZEŚNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

KRÓLEWSKIE RESZTKI.

Z zabytków Krakowa, jeden tylko zamek wawelski nie mógł znaleść badaczy swojej przeszłości i historyków, a nawet nie doczekał się jeszcze popularnej przynajmniej monografji w znanej „Bibljotece krakowskiej", wydawanej staraniem tow. miłośników historji Krakowa. Zawsze się tak zresztą dzieje z zabytkami przeszłości, których wojskowość austrjacka do swoich celów używa. Trudność dostania się do wnętrza, pozacierane skrupulatnie i do poziomu koszarowego zaadaptowane ślady przeszłości, uniemożliwiają wszelkie archeologiczne badania. A odnośnie do zamku na Wawelu ponadto, ogrom jego historji i związanych w nim wspomnień narodowych, wstrzymywał mniej wytrawne pióra od kreślenia historji zamku i połączonej z nim historji życia domowego królów polskich.

Dopiero w ostatnich czasach, gdy kwestja usunięcia wojska z Wawelu i jego restauracji stała się aktualną, poczęły się pojawiać tu i ówdzie materjały historyczne, odnoszące się do Wawelu. Początek prawie pod tym względem zrobił dr. Kopera, ogłaszając w „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych" inwentarze zamkowe z XVIII. wieku.

Fakt oddania Wawelu w posiadanie kraju dnia 5 sierpnia br. wywołał zwłaszcza w prasie krakowskiej, cały szereg uwag, wspomnień, opisów historycznych, pobieżnych naturalnie i dziennikarsko-dyletanckich. Publiczność polska bowiem weszła na zamek wawelski prawie że po raz pierwszy dopiero, w nowe i nieznane dla siebie podwoje, należało jej tedy wyjaśnić, co znaczą dla nas te obszarpane i zaśmiecone przez wojsko komnaty, należało przystąpić czemprędzej do opracowania przewodnika po zamku i monografji jego popularnej. Zanim to jednak nastąpić będzie mogło, rzucili archeologowie krakowscy jak dr. St. Tomkowicz, lub dr. Klemens Bąkowski garść wspomnień i opisów, a dr. Tomkowicz ponadto po pobieżnem i sumarycznem oglądnięciu ubikacji zamkowych starał się zebrać to, co pozostało jeszcze na zamku Wawelskim pamiątkowego i opisać resztki królewskiej ongi rezydencji...

Wewnętrzne urządzenie — powiada p. Tomkowicz — zniknęło bezpowrotnie; niema sprzętów, mało co zostało z dekoracji wnętrza, która była kiedyś bogatą i świetną. A jednak te mury, ogołocone nawet z malowań i z większej części rzeźb, dziś jeszcze budzą ogromne zajęcie, architektonicznie mają wartość niepospolitą, a w szczegółach ozdoby mieszczą skarby piękności, których nie zdołał zniszczyć ani ząb czasu, ani bardziej odeń nieraz wandalska ręka ludzka.

P. Tomkowicz, oprócz innych, podnosi przeciwko gospodarce wojskowości na Wawelu ten główny zarzut, że zniszczyła fasady, wyrzucając z nich uszkodzone obramienia kamienne wielkich okien „weneckich", zastępując je mniejszymi otworami, tynkową listwą obwiedzionymi. Za to pół wieku przedtem rząd austrjacki przyczynił się do uratowania przepysznych, arkadowych krużganków wielkiego dziedzińca, przez trzy piętra idących, przez to, że ujął je w grube filary ceglane i ochronił je niejako do tego stopnia, że dziś pierwotny stan krużganków łatwo, choć nie małym kosztem, będzie można z całą ścisłością przywrócić.

W okolicy „Kurzej stopy" szukać należy najstarszych zabytków budownictwa na Zamku krakowskim. Cały narożnik gmachu północno-wschodni, to jedyna wyraźna pozostałość dawnej, przedrenesansowej rezydencji królewskiej.

Gdy wejdziemy wewnątrz budynku, znajdujemy w tym narożniku pałacu cały kompleks korytarzy-

ków, izdebek, sklepionych izb, przenoszących nas w pełne średnie wieki. Jak w wielu zamkach z owych czasów, istny tu labirynt zaułków, krzywizn, sionek, każda izba na innym jest poziomie. Mury są nadzwyczaj grube, okna wąskie, w ich framugach po bokach ławy kamienne. Największa świetlica parterowa, zbudowana na kwadracie, ma sklepienie gotyckie z XIV. w., wsparte na jednym filarze środkowym.

Drugie piętro mieściło apartamenty reprezentacyjne. Uderza tu niezwykły wymiar wysokoś i. Sufit krużganku wsparty był na kolumnach, po dwie stawianych, jedna nad drugą i oryginalnymi koszyczkami spojonych. Gdy w myśli odrzucimy ciężkie dzisiejsze zamurowanie, otrzymamy dawną konstrukcję, zdumiewającą nas swoją lekkością i zuchwałą śmiałością.

Okna i drzwi, na krużganek wychodzące, są późnorenesansowe, szlachetne w swej skromności. Bardzo pięknie rzeźbiona jest olbrzymia konsola, na której wspiera się mur ogniowy w środku skrzydła północnego. Sale nie zachowały dawnej ozdoby. Tu była zaraz obok schodów głównych Izba senatorska, za nią pokoje o różnych nazwach od dekoracji lub przeznaczenia zaczerpniętych; więc pokój szklany, ptaszy, orłowy albo sądowy; w skrzydle zaś wschodniem tanecznica, która bywała też jadalnią na wielkie okazje, wreszcie ostatnia od południa, z oknami na klasztor Bernardynów: Izba poselska, zwana „pod głowami“, od głów, rzeźbionych w suficie.

Dekorację wnętrza zachowała jedna duża sala w pobliżu narożnika północno-zachodniego, gdzie widzimy piękne oddrzwia marmurowe z XVII. w. i olbrzymi rzeźbiony komin marmurowy, z herbem Wazów. Zresztą spotykamy na tem górnem piętrze nieco odrzwi i ozdób dość grubej roboty z końca XVIII. wieku, może reszty urządzenia chwilowego mieszkania dla Stanisława Augusta z roku 1787.

Czynności konserwatorskie rozpoczęto na razie od zburzenia nowej a grożącej zawaleniem przybudówki, obok „Wieży Sandomierskiej“. Sama wieża, jak i inne części zamku, zwiedzone przez odnośną komisję, nie grożą na razie przynajmniej ruiną.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Bajeczny świat Tatr.

(ZE SZKICÓW DO STUDJUM).

ZBÓJNICY.

(Dokończenie.)

Zbójnik góralski należy dziś tak samo, jak duch i jak skarby zaklęte do bajecznego świata Tatr. Jak o duchach wiecznie nocami przy ognisku juhaskiem, albo w zimie przy rafaniu lnu opowiadać będą, jak jeszcze za setki lat jakiś jeden, drugi chłop skarbów w górach szukać się wybierze; tak ideałem wyobraźni góralskiej pozostaną na zawsze ci „dumni, horni i honorni“ junacy, rycerze-złodzieje, raubrittery swego rodzaju, których typ wyrobiło, utrwaliło i uogólniło na masę zwykłej, złodziejskiej hołoty, kilka wyjątkowo rzeczywiście od natury uposażonych indywiduów. Na kradzież i okrucieństwa Górale długo jeszcze patrzeć będą pod kątem pierwotnych ludzi.

Ale wszystko, co wyobraźnia górali mogła przypisać zbójnikowi, skupiło się w Achillesie Tatr, Janosiku. Żył on i zginął w Lipto-Szent-Miklos w XVIII. w. Potrafił on, wyskoczywszy w powietrze, jeden wierchowiec jodły uciąć ciupagą, drugi odstrzelić z pistoletu, zdołał tak olbrzymi kamień, obwiązany sznurem, wrzucić przez wysokie okno do zamku, że potem po tym sznurze wspiął się wraz z towarzyszami, a tę siłę zaczarowaną miał w pasie, który mu czarownice dały. Miał też od nich i ciupagę, która na jego gwizdnięcie do niego leciała, a potrafiła ośmioro drzwi przerąbać. Miał on być księdzem i w Podoleńcu — ze Spiżu rodem był — do seminarjum chodził. Ale rzucił sutannę, aby się mścić za krzywdy, które Węgrzy jego współbraciom wyrządzali. Idąc ku Tatrom, wstąpił do jakiejś pustej chaty w lesie i zasnął. Przyszły czarownice i znalazłszy go, chciały się przekonać, co za jeden. Poczęły mu na goły pępek sypać węgle żarzące, ale Janosik ani drgnął. Przekonały się więc, że „dobry“ i dały mu pas i topór, a przytem tak go zaczarowały, że się go kula nie imała. Słynął on z tego, że „możnych łupił, a ubogim dawał“ i kochali go naokoło Tatrów chłopi, zarówno jak podziwiali. Zginął przez zdradę zazdrosnej dziewczyny, która mu pas przecięła we śnie, a ciupagę w dziewięciu skrzyniach zamknęła. Ośm skrzyń ciupaga przerąbała, ale dziewiątej nie mogła. Pojmali go Węgrzy i zawiedli przed sąd.

Tam męczyli go, przypiekali żelazem, aż im powiedział: „Kedsce me upekli, to me uż i zjedzce!" Wywiedli go okutego w łańcuchy pod szubienicę, którą on z cetnarowemi kajdanami „dwenast razy obhajdukował", t. j. obtańczył w prysiudach; poczem powieszony za żebro na haku „funt habryki (tytoniu) wykurzył". Król węgierski gdy się o wykonaniu wyroku dowiedział, strasznie się zgniewał, bo Janosik pisał do niego, że jeśli go od śmierci wybawi, on sam stanie za regiment wojska, jego ciupaga za drugi, a jego towarzysze za trzeci. Ale węgierscy sądziowie nie czekali na królewskiego wysłańca, wskutek czego za karę Liptów i Orawa płacić ma co roku do królewskiego skarbca „wirtelik śrybła" (ćwierć korca srebra) i do dziś to podanie opowiadane bywa.

Z Janosika zbójnika, który „możnych — a możnymi byli tylko Węgrzy — łupił, a ubogim dawał", wykształcił się z biegiem czasu bohater narodowy, Achilles co do siły i niepokonalności, ale Hektor co do duszy, obrońca słabych i uciemiężonych, ideał bojownika wolności i wcielenie wszechbractwa ludowego. Wiele jest pieśni o Janosiku, ale najpiękniejsze o nim słowa pozostaną zawsze te:

„Jęcom Tatry, jęcom, Janosika męcom;
Gorzej jęceć budom, kie go wisać pudom...
Janickowe imie idzie po dziedzinie,
Janosik zaginon, imie nie zaginie"...

Z poezji zbójeckiej przytaczam osobliwszą pieśń:

Hanciu moja podź du domu,
Wydom ja cie niewiem komu,
Wydom ja cie Janickowi,
Hej śumnemu zbójnickowi.

Jano, Jano, tęgiś zbójnik,
Wies po wirchak kozdy chodnik,
We dnie idzies, w nocy wrócis,
A mnie biednom ino smucis.

Mos kosulke uznojonom,
A sablicku zakrwawionom,
Jasiu, Jasiu, kajeś ty był,
Coś se sablicku zakrwawił?

Wyrubałek tu jedlicku,
Co stojała w okienecku,
We dnie, w nocy hurkotała,
Mnie smutnemu spać nie dała.

Przyniós ci jej chusty prać,
A nie dał ik ozwijać.
Ona prała, ozwijała,
Prawu rućku nadybała.

W tej rucycce pięć palusków,
A na małym złoty piestrzeń,
W tym piestrzonku troje wrótka —
Dyć to mego brata rućka.

Nie długo się obowała,
Do matusie odsyłała:
Matko moja przemileńa,
Cy mom bratów syćkik w doma?

Córuś moja, nic z jednego,
S tyk to siedmi nomłodsego.
Skoro wyseł rok, półtora,
Nagodził jej Pon Bóg syna.

Lulaj, buba, synu mój!
Nie bydź tak, jak ociec twój!
Na kąski byk cie siekała,
Orłom, krukom ozsypała...

A on za smreckami słysy,
I od złości cały dysy.
Śpiewaj, Hanciu, jak śpiewała,
Kiejeś syna powijała.

Lulaj, buba, synu mój,
Byś był tak, jak ociec twój.
We winie byk cie kąpała,
A w jedbowie powijała...

Oblec, Hanciu, drogom satke,
A pudziemy na przechadzke,
Dwa rocyckik s tobom zyła,
Na przechadzki nie chodziła.

A wzion ci jom za rucycku,
I zawiód jom do gaicku,
Ocy corne jej wydlubał,
Rućki białe jej odrubał.

Ospłakał sie syn jej młody,
Nimóg ojcu on dać rady.
Wstań ze Hanciu przemilena,
Pódź, utul twojego syna.

A som poseł w skały, lasy
I nima go po te casy.



Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Stan ciemnoty z jednej strony, obłuda i blaga z drugiej, są największymi hamulcami dla postępu, ale pomimo nieprzyjaznych i ciężkich warunków, obowiązkiem wszakże jest naszym świętym w obec nauki i prawdy wiedzy, w obec nadziei na lepszą przyszłość, starać się wszelkiemi siłami na ile nas stać, — o uwolnienie umysłów społeczeństwa od brzemienia przesądów, o zdjęcie ciężkiego jarzma ciemnoty, by jasnem okiem sięgnąć było można po światło, po prawdę.

Potrzeba światła we wszystkich państwach kulturalnych jest naglącą, tem bardziej u nas, a wszakże jak mało czyni się w tym kierunku szczególniej u nas, tu brak odwagi cywilnej staje dobrym chęciom na przeszkodzie. Nieraz rozmawiałem z osobami wykształconemi o tych kwestjach, wszyscy bez wyjątku oburzali się na to, że obłudnicy szerzą bałwochwalstwo, że wyzyskują głupotę i ciemnotę ludzką, ale gdym im powiedział, że obowiązkiem sumienia każdego uczciwego człowieka jest otwarcie i śmiało występować przeciwko temu wszystkiemu, co stanowi zło, co jest zgubne dla społeczeństwa, co jest niegodne umysłu rozumnego człowieka, machali oni ręką na znak, że to do niczego nie prowadzi. Powiadali przytem, że obłuda jest zbyt możną, zbyt silną, ażeby śmieć narażać się na prześladowania wszelkiego rodzaju, które spotkać muszą każdego, co się jej opierać zechce. Combes, mówiono, ów potężny prezes gabinetu wolnomyślnego, a jednak mało wskórać potrafił, a my tutaj, zahukani przez prasę oportunistyczną, przedajną, skrępowani wszystkiem na każdym kroku, podejmować się takiej walki nie możemy. Otóż taka wymówka, pomimo swej pozornej słuszności i rzekomej racjonalności, świadczy tylko o nędznem tchórzostwie, o nizkim egoizmie, co pozwala znowu obłudnikom rozpościerać się szeroko; to też jedni z nich utrzymują najcyniczniej, że walczyć przeciwko alkoholizmowi jest rzeczą niepatrjotyczną, bo Galicja na pijaństwie stoi; z upadkiem pijaństwa nastąpić musi z konieczności bankructwo miast i całego kraju, przeto propinacja, szynkarstwo i powszechny alkoholizm podtrzymywanemi być powinne przez wszystkich „patrjotów“ i to jak można, najusilniej.

Drudzy znowu twierdzą, że ciemnota i przesądy są najwłaściwszą dźwignią do odrodzenia ojczyzny — że tylko przez najskrajniejszy obskurantyzm wiedzie droga do cnoty. I ci i tamci wyciągają patrjotyzm i szczęście ludzkie na scenę, chociaż uczucia patrjotyczne i altruistyczne tyle ich obchodzą, ile każdego z nas śnieg przeszłoroczny; ich jedynym celem wyzysk nałogu, wyzysk ciemnoty i głupoty. Żaden z nich na pewno nie poniesie korony wiedzy za procesją postępu, bo to nie obiecuje żadnego dochodu, ale za to poniesie każdy z nich korony inne, bo to daje prawo do wyzysku ciemnoty, tak jak obrona pijaństwa daje środek do zbogacania się kosztem nędzy i upodlenia bliźnich.

Trzymają się więc owi patrjoci i owi altruiści oburącz, jak pijany płotu — alkoholizmu powszechnego i ciemnoty ogólnej, czyli prostytucji ducha i ciała, szerząc demoralizację w obu kierunkach, pod pozorem patrjotyzmu rzekomego i rzekomej miłości bliźniego, a dbałości o zbawienie jego duszy.

Przedstawiłem, o ile mogłem dokładnie, smutny stan ciemnoty duchowej, a jeszcze smutniejszy obłudy, wspomniałem o cieplarniach, pielęgnujących je starannie, następnie wskazałem na środek zaradczy, który byłby w stanie zwalczać zło rozwielmożnione; środkiem tym jest szerzenie zasad prawdy. Drobne zaiste są ziarna prawdy, szczególniej gdy się je rzuca na step bezbrzeżny: apatji, bierności, bezmyśli, lecz mają one na szczęście to do siebie, że raz zasiane, wyrastają z czasem w olbrzymie drzewa postępu.

Pragnąłbym najgoręcej módz przekonać ziomków, że bez światła wiedzy, życie rozumnem być nie może, a bez rozumnego życia, nie może być szczęścia w społeczeństwie, bo wszak prawdziwe i jedyne szczęście, możebne dla człowieka, tkwi w świadomem dążeniu do prawdy.

Utrzymywać tłumy w ciemnocie, szerzyć wśród nich alkoholizm i bałwochwalstwo — deprawuje obie strony, bo i prostytutów i prostytuowanych, znieprawia je i zwyradnia. Trzeźwość i prawda — oto są hasła postępu, w obec nich niema miejsca ani dla obłudy, ani dla ciemnoty.

Czyniąc zadość potrzebie — siejby prawdy — chciałbym w tym niniejszym wykładzie wykazać możność usunięcia choćby części jednej przesądów, w których toniemy po uszy.

Mam tedy zamiar dać poznać słuchaczom sen i senne marzenie w ich świetle właściwem.

(C. d. n.)

Dr. Benedykt Dybowski.

FELIKS GWIŻDŻ.

Pożegnanie.

(Z cyklu: „Podobno Miłość“.)

...I dziś samotny,
Jak strzelający w mroki gwiazd szczyt turni,
Śmiech Ci posyłam z wyżyny zawrotnej,
Śmiech, który dali mi bogowie chmurni.

Niepokonany żadnym ziemskim bólem,
Jak zimny lodu słup — choć serce płonie —
Mógłbym przed Tobą stanąć władnym królem,
Klęknąć rozkazać Ci przy moim tronie...

Lecz, żem ukochał orli lot swobodny
I chciałbym lecieć daleko, szeroko — —
Bądź zdrowa!... Śmieszny każdy ból przygodny,
Wieczystych bolów szuka moje oko...



JAN ŚWIERK.

„Stręczą mu“.

(Z cyklu: „W UPALNE LATO“.)

Michałowa spotyka mię nad rzeką.

Opalona, rumiana, uśmiecha się zdaleka, wita z szczerą uciechą:

— Ciewy! przyjechaliście z miasta... a my nic nie widzieli, już się cniło przez was, jako że gwarliwi jesteście. Tamte państwo z miasta, co u Bigajki za przekopą mieszkają, nie znają z wsiowskiemi tak gwarzyć, jak wy. Niema z nich nijakiej radości we wsi, nawet mój syn pedoł mi z kiela razy: „czorne państwo“ nie pogwarzą jak tamci, co łońskiego roku u Krzesików byli.

— A cóż wasz syn?... żeni się?...

— Widzi mu się tam jedna dzieucha z końca wsi, za kowalowym zadem, rzetelna jest, czarniawa, do roboty żywa, ale cóż, kiedy przez posagu. Niby będzie miała pół chałupy, pół stodoły drzewianej i trzy zagony, pod Brzezinką za górą.

— To nie bardzo biedna, wasz ma swoje.

— Biedna nie biedna, komornicą przecie nie jest, zawsze rachuje się gospodarska córka, ale kieby chciał, a rozum miał, dostałby lepszą. Stręczą mu jedną, co będzie miała całą chatę murowaną i pół stodoły naszej, a zagonów bez mała dostanie pół osma, kiej na darmo, nie chce i nie chce.

— Co mu milsze, tego nie brońcie. Mała rzecz posag.

— Ciewy!... żeby tak gadali z miasta pon, to mi dziwno, przeciek uczeni jesteście, wiecie, co dzisiaj znaczy zagon, a jak go za żoną nie weźmie to go nie przykupi za swoją pracę. Ożenił sie tam syn jednej „gdowy“, będzie temu z śtyry roki, ożenił sie tak, nie jak mu stręczyli, ale jak sobie upodobał, wzion biedę, przez centa, przez zagonu, to i co dalej? Haruje, za robotą jeździ światami, przychowku nie ma żadnego, cała gmina go ma za nicpotem, a mógł być i radnym i kmieciem.

Poczyna robić minę bardzo nieszczęśliwą, ociera fartuchem oczy, wzdycha ciężko i przez płacz prawi dalej:

— Na taki koniec i mojemu Jantkowi by przyszło, jakby wele swojej woli żynił się, jeno-że mu odradzają, a stręczą co raz inne, aby przecie wedle jakiegoś statku doprowadził. Tak kum Wawrzyniec od tego końca, co pod lasem, przysyłali tamtej trzeciej niedzieli, aby do ich bratanicy zaloty brał, ona śwarna dzieucha co sie zowie, wysoka, ramienna, ma stodołę starą, co prawda, ale chata duża z dwoma kominami, krowy dwie, kamienisko duże.

— Jakto kamienisko?

— Pod górą, co kamień łamią na szańce, może zarobić i 10 zł. na tydzień, ale gadajże jemu, jak głowa przez rozumu... nie kce i nie kce...

— Co mu miłe... — poczynam nieśmiało, ale Michałowa przerywa i błagalnie powtarza:

— Jak jeno pon go uźrą, niech przedłożą, a wytłumaczą, kiej mu stręczą taką, co murowaną ma chatę z dwowa kominami, kamienisko pod górą...

— — — — — — — — — — — —

Spotkawszy Jaśka, spytałem czy wnet będzie wesele, ale nie wspomniałem ani słowa o tej, co mu stręczą.



MAKSYM GORKIJ.

CZŁOWIEK.

(Dokończenie.)

II.

Nagle potyka się i ze znużenia upada: zlęknione serce szuka Wiary i rozgłośnie o słodkie pieszczoty Miłości się upomina.

Wówczas to z Apatji zrodzone trzy ptaki — Smutek, Tęsknota i Rozpacz, — trzy czarne kruki — chyżo unoszą się nad jego duszą i jednogłośnie nucą mu pieśń rozpaczną; — jako że jest nikłą drobiną, o szczupłym zakresie świadomości; jako że daremne są Myśli zapędy i duma jego — śmieszna — bo cokolwiekby uczynić miał, zawsze skona.

Skołatane serce jego drży pod dźwięki tej pieśni, przewrotnej i kłamiącej, igły zwątpień nawskróś przeszywają mu mózg, a na oczach perlą się łzy wyrzutów...

I jeśli nie zbuntuje się w Człowieku duma, wówczas strach przed Śmiercią zapędzi go do jaskini Wiary, Miłość, zwycięzko uśmiechnięta, porwie go w swe objęcia, ukrywając pod osłoną szumnych obietnic szczęścia istotną niemoc wyzwolenia się z pod jarzma instynków...

Przyjaciółka Kłamstwa, nieśmiała Nadzieja zaśpiewa mu kanony o rozkoszy spokoju, zaśpiewa o cichem szczęściu zgody, i subtelnemi słówkami ukołysze duszę, strącając ją ostatecznie w otchłań Lenistwa i w łapy Nudy, jego nieodrodnej córki. Pokierowany krótkowidzącymi porywami, pośpiesznie nasyca mózg i serce słodkim jadem tego cynicznego Kłamstwa, które głosi powszechnie, że nie masz dla Człowieka innego wyjścia, oprócz gnicia we filisterstwie.

Ale Myśl jest zbyt dumna, a zaś Człowiek zbyt jej blizki, — więc wyzywa Kłamstwo do walki ze sobą, a polem bitwy — serce ludzkie.

Kłamstwo jest jego wrogiem; jak cierń, niestrudzenie mu mózg toczy; jak widmo posuchy, wysysa pierś; i jak kat, męki zadaje Człowiekowi, nielitościwie miażdżąc serce jego chłodem tęsknoty do Prawdy, wielkiej Prawdy wszechistnienia, która, choć wolno się rozwija, jest jednak jasno zarysowana w mroku zwątpień, niby ognik błędny przez Myśl zrodzony.

Biada Człowiekowi, którego serce nieuleczalne już jest, i który wierzy uparcie, że niema szczęścia na tym padole ponad nasycenie żołądka, niema rozkoszy ponad zadowolenie zmysłów i przysposobienie sobie drobnych życiowych wygód! Wtenczas Myśl opuszcza Człowieka, pozostawiając go całkowicie we władzy serca.

A Podłość, na kształt mary zaraźliwej, owija go gryzącym, ostrym kurzem.

I zatraca się Człowiek, nieporadnością swoją w zwierzę przemienion, bezmyślne i nieświadome.

Ale skoro odezwie się w nim bunt i wzbudzi Myśl, wówczas znów będzie dążyć dalej, samotny pośród cierni swoich błędów, samotny pośród płomiennych iskier swoich zwątpień, samotny pośród ruin przestarzałych prawd!

Wówczas odważnie zajrzy Prawdzie w oczy i tak do swych zwątpień przemawiać będzie:

— Kłamstwo rozsiewacie, mówiąc, że mi brak sił, że zakres mojej świadomości nie przekracza pewnej granicy! Ależ ona rośnie! Ja to odczuwam, ja się o tem przekonywuję! Dosięgam tego siłą cierpień i — wiem — że gdyby świadomość moja nie rosła, — nie cierpiałbym był więcej, niż przedtem.

— Ale z każdą chwilą pragnę czegoś więcej, coraz intenzywniej odczuwam i głębiej sięgać umiem, a ten szybki wzrost moich pragnień — to zarazem żywiołowy wzrost mojej świadomości! Obecnie podobną jest we mnie iskrze świetlanej — ale cóż skodzi? Przecież iskra jest matką pożarów! Ja zaś sam — w przyszłości — pożarem będę pośród ciemności *universum!* Oto jestem powołany, by na cały świat blaski roztoczyć i poprowadzić wytyczną harmonji między sobą i tem, co zewnątrz mnie, by w sobie samym harmonję wytworzyć, i oświeciwszy cały ten chaos życia na ziemi, która tyle wycierpiała i która pokrytą jest gdyby bolączką naskórną, ogromem nieszczęść bólów i rozpaczy — zmieść całe to błoto w otchłań zapomnienia!

— Oto powołanym jest, by rozpętać więzy zwątpień i zasadniczych błędów, które skrępowały zalęknioną rzeszę ludzką, gdyby wstrętną grudę zwierząt wzajem się pożerających.

— Stworzony jestem przez Myśl po to, by zdeptać, zniszczyć, potępić wszystko, co stare, brudne i złe — i by nowe dewizy stworzyć na utrwalonem przez nią podścielisku wolności i piękna!

— Zacięty wróg hańby ludzkich popędów, i namiętności — chcę, *ażeby każdy z was był przedewszystkiem Człowiekiem!*

— O jakże niesłuszny i haniebny jest ten podział na nieposilną i niewolniczą, choć zbożną pracę jednych i karmienie się darami ducha i ciała drugich, kosztem tamtej pracy!

— Niech przeklęte będą wszystkie przesądy, co omotują mózg i życie ludzkie, gdyby lepką pa-

jęczyną. One nie dają żyć i są pogwałceniem wolności — ja je zniszczę!

— Bronią moją — Myśl, a niewyczerpanym źródłem jej potencjały — niezaprzeczona jej wolność i wieczny wzrost jej emocji twórczej!

— Myśl jest mi wieczną i jedyną niezbitą prawdą, pochodnią wśród ciemności, płonącą coraz intensywniej, rozświetlającą coraz głębsze tajnie — i ja stąpam chyżo po jej promieniach coraz wyżej i naprzód!

— Niema opoki, którejby Myśl w posadach poruszyć nie zdołała, ani na ziemi, ani w niebie! I jest ona wszechtwórczynią, a jej siła zniszczenia skierowaną jest ustawicznie przeciw przeszkodom, wyrastającym na jej drodze.

— Wierzę, iż przesądy są jako odłamki starych praw, a obłoki i mgły błądzeń, wirujące nad życiem, stworzone są z popiołów przestarzałych pojęć, spalonych płomieniem tejże Myśli, co je niegdyś sama stworzyła.

— I wierzę, że nie ci zwyciężają, którzy zbierają owoce zwycięstwa, ale ci, którzy zostają na polu walki...

— Dewizą życia jest twórczość intuicyjna, mistyczna!

— Idę, by siać promienie intuicji, a moja zatrata — nagrodą mi będzie.

— Nie żądam innej nagrody, bo widzę: że władza — smutną jest, że bogactwo — ogłupia i cięży, że sława — to przesąd, wynikły z nieudolności ludzkiej oceny własnych czynów i z niewolniczej nawyczki poniżania się.

— Zwątpienia! Jesteście iskrą Myśli, niczem więcej. Poddając się badaniu, stwarza was z nadmiaru sił i karmi was — własnem jestestwem!

— Przyjdzie dzień, kiedy w piersi mojej zespolą się w jedno przeogromne twórcze zarzewie równowaga mej duszy z moją nieśmiertelną Myślą, a tem zarzewiem wyplenię z duszy wszelkie zło i będę podobny do tych bogów, których stworzyła Myśl moja!

— „*Wszystko w Człowieku — dla Człowieka!*"

— — — — — — — — — — — — — —

I oto znów kroczy dumny i wspaniały po ruinach zaśniedziałych prawd ku rzeszy zniecierpliwionych zagadek, czekających na wyzwolenie z mroku nieświadomości.

Niezliczone są, jak gwiazdy na firmamencie i niemasz końca drogi dla Człowieka!

Przełożył

Jan Zbierzchowski.

Drzeworyt.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że w sztuce ilustracyjnej, drzeworyt, wyparty już raz przez sztycharstwo na miedzi, a po raz drugi przez mechaniczne sposoby reprodukcji cynkotypicznej, poczyna w najnowszych czasach wracać napowrót w zastosowanie. Zwłaszcza w Anglji, we Francji, po części także i w Niemczech, drzeworyt używany jest coraz częściej do ilustrowania dzieł technicznych, tanich wydawnictw obrazkowych i t. p. ilustracji, w których nie tyle chodzi o efekty malarskie wywołane grą cieni, ile o dokładność rysunku, a nie tyle znowu o fotograficzną dokładność całości, ile o pewien artyzm, smak ręcznego wykonania i jego cechy, zależne od indywidualnego poczucia artystycznego i zręczności we władaniu rylcem.

Naturalnie że drzeworyt nigdy nie może iść w porównanie z miedziorytem, zdolnym oddać najdelikatniejsze i najsubtelniejsze cienie, ale ponieważ rytowanie klocków bukszpanowych jest i łatwiejsze i mniej kosztowne, aniżeli rycie na miedzi lub stali, więc też w porównaniu z miedziorytem, drzeworyt zawsze prędzej znaleść może zastosowanie do praktycznych celów.

Sposób wykonania drzeworytu, jest odwrotny aniżeli miedziorytu. Podczas gdy w tym ostatnim wycięte linje, lub przez żłobienie dokonane zagłębienia wypełniają się przy reprodukcji farbą drukarską, wycina się na pieńku bukszpanowym wszystko, co nie ma być wydrukowane i pozostawia się tylko linje i cienie, które tworzą obraz.

Sam sposób rytowania stanowi osobną dla siebie sztukę, wytwarzającą, podobnie jak w malarstwie, i szkoły i maniery, dostrzegalne dla oka znawcy. W ostatnich dopiero czasach poczęto się na sztukę drzeworytniczą zapatrywać ze stanowiska praktycznego i zdawać sobie przedewszystkiem sprawę z tego, co drzeworyt może zilustrować, a czego zilustrować nie może, nie mając odpowiednich warunków.

W tym względzie rozróżnić należy dwa zapatrywania, z których jedno jest reprezentowane głównie we Francji, drugie zaś w Niemczech.

Drzeworytnictwo francuskie kładzie główny nacisk na skończone wykonanie drzeworytu pod względem formy, usiłując mu nadać wszystkie subtelności akwaforty, oraz efekty cieniowe miedziorytów. W ten sposób drzeworyt fracuski naśladuje z jednej strony litografję, z drugiej zaś sztycharstwo na miedzi. Inaczej w Niemczech, gdzie zwraca się

uwagę przedewszystkiem na rysunkową stronę, ostre zarysy cieniów i modelów, tak, że punkt ciężkości drzeworytu niemieckiego spoczywa w charakterystyce formy, a nie w nastroju tonów.

Wogóle jednak ilustracyjne zastosowanie drzeworytu może w obecnych czasach dojść do pewnych rezultatów jedynie wtedy, gdy drzeworyt ograniczy się na rysunkach lekkich, pobieżnych, z wydobyciem tylko tego, co dla obrazu jest najbardziej charakterystyczne. Cała różnorodność zjawisk przyrody i przedstawienie jej organicznych tworów ze świata roślinnego i zwierzęcego, lekka i wolna reprodukcja dzieł ręki ludzkiej, każde uchwytne okiem zjawisko nieruchome lub ruchome, należy do zakresu drzeworytniczego. Przez efekty proste, niejako naszkicowane tylko, może artysta daleko silniej działać na wyobraźnię widza, aniżeli przez zupełnie realistyczne oddanie zjawisk, ma dalej wolne pole dla własnej wyobraźni, a to tem więcej, im mniej starać się będzie zapomocą światła i cieni nadać rysunkowi swojemu plastycznego wykończenia. Kompozycje historycznej treści, najróżnorodniejsze objawy życia mogą być oddane w drzeworycie — jedynie ze ściśle malarskich efektów powinien on zrezygnować.

Drzeworytnictwo polskie posiada również za sobą kilkuwiekową historję, a chociaż nie może się wykazać takimi mistrzami jak Albrecht Dürrer, Łukasz Kranach, Holbein i inni, to był przecież czas u zarania szesnastego wieku, że z oficyn krakowskich wychodziły księgi, ozdobione wcale udatnymi drzeworytami. Do nich należy Miechowity „*Chronica Polonorum*“ drukowana u Vietora r. 1521, Bielskiego „Kronika świata“ (pierwsze wydanie 1550) i w. i.

Z początkiem wieku siedmnastego, przez cały ośmnasty i kawał dziewiętnastego, drzeworytnictwo, jak wszędzie na zachodzie, ustąpiło zupełnie miejsca rytowaniu na miedzi. Dopiero w trzecim lat dziesiątku ubiegłego stulecia w Belgji, Francji i Niemczech poczyna drzeworytnictwo z powrotem wchodzić w zastosowanie, początkowo wyłącznie prawie w formie akcydensów t. j. ozdób drukarskich. Pierwszą polską książką, ozdobioną drzeworytami, jest „Starożytna Polska“ Balińskiego i Lipińskiego (1842—1845). Ryciny do niej wykonał Wincenty Smokowski.

Założony w r. 1859 w Warszawie „Tygodnik ilustrowany“, później „Kłosy“ i inne pisma ilustrowane podniosły polską sztukę rytowniczą do nieznanej dotąd wysokości, wytwarzając cały szereg drzeworytników-artystów, jak Styffi, Regulski, Karmański, a zwłaszcza i przedewszystkiem Holewiński, którego rylec wydobywał z klocków bukszpanowych obrazy o wielkiej artystycznej wartości. Drzeworytnie warszawskie zasłynęły nietylko w Polsce, ale i w Rosji i zatrudniały mnóstwo adeptów, którym rysunków dostarczali tacy mistrze, jak Matejko, Kossak, Witkiewicz i w. i.

Z wynalazkiem cynkotypicznych reprodukcji, drzeworyty, jako droższe, poszły prawie w zupełne zapomnienie. Dopiero w ostatnich czasach wrócono do drzeworytu, najpierw w Krakowie, gdzie zdobią nim karty tytułowe wielu książek. Również i wydawnictwo „Macierzy polskiej“ p. t. „Polska, opisy i obrazy“ ozdobione jest częściowo drzeworytami.

Fr. Jaw.



 PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA 

Józef St. Wierzbicki: Ku Słońcu. Poezje. Lwów. Nakladem Tow. wydawniczego. Warszawa. E. Wende i Sp.

P. Stanisław Wierzbicki odzywa się rzadziej, niż jego rówieśni, dlatego może każda książka, która wychodzi z pod jego pióra, zawiera w sobie pewną skończoną, harmonijną całość. „Ku Słońcu“ — jest treścią dróg przebytych już, głębokiem spojrzeniem człowieka w rozkwicie na to, co było i jest — i momentem narodzin nowych pragnień, nowych tęsknot i nowych bolów. Bije z tych utworów siła, powiedziałbym, jakaś twardość chłopska — choć zanadto i nazbyt często wystrojona w nieodpowiednie, zgoła źle użyte słowa. Przewija się znów z drugiej strony w epiczno-lirycznych wierszach miękka jakaś, słodka nuta, przypominająca nieszczęśliwe ballady erotyczne naszych romantyków *minorum gentium*. Ale wierzę, że to jest szczere, utwory każą w to wierzyć — to więc nie drażni, acz miłem także nie jest. Podnieść zaś należy dużą wartość nowej książki Wierzbickiego choćby z tego powodu, że jest odrębną, nie należącą do tych jałowych, krzyczących pustką wewnętrzną, a tak częstych i coraz częstszych. Jest w niej zamknięta treść duszy walczącej duszy prawdziwego poety.

Fel. Gw.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.